

Gdy pieniądz zamienia się w papier i złudzenia...

3 lipca 2021

Inflacja to ukryty podatek! Patrzmy na ręce politykom i bankierom!

15 czerwca br. na portalu Bankier.pl ukazały się fragmenty wywiadu, udzielonego PAP przez Martę Petka-Zagajewską z Zespołu Analiz Makroekonomicznych PKO BP, na temat inflacji bazowej w Polsce w maju 2021' (po odcięciu tzw. cen administrowanych wyniosła ona 4,4%, czyli + 0,3% w stosunku do kwietnia).

Dla przypomnienia: inflacja bazowa jest miarą służącą do określania tendencji wzrostu cen w dłuższej perspektywie czasowej, stanowi podstawę do podejmowania decyzji w polityce monetarnej państwa. Nie sprawdza się w prognozach krótkoterminowych. Według twórcy tego pojęcia – Ottona Ecksteina – jest to „stopa, która wystąpiłaby na długookresowej ścieżce wzrostu gospodarki, pod warunkiem, że ścieżka ta byłaby wolna od szoków, a stan presji popytowej byłby neutralny tak, że rynki byłyby w stanie długookresowej równowagi”.

W trosce o gospodarstwa domowe najczęściej śledzimy tzw. inflację CPI (obliczaną na podstawie statystycznego koszyka artykułów konsumpcyjnych, badanego przez GUS, która obecnie wg NBP wynosi 4,7%). Różnica między obiema jest z grubsza taka, że dla ustalenia inflacji bazowej odrzucamy z danych do pomiaru inflacji CPI elementy „nierynkowe” (dobra o cenach urzędowych) oraz elementy „szokowe” (dobra o najbardziej chwiejnym popycie lub/i podaży), energię i żywność.

Według analityczki z PKO BP na majowy wzrost cen mogło wpłynąć kilka czynników równocześnie: nowe cenniki w „odmrażanych” po lockdownie hotelach i restauracjach, podwyżki za usługi

transportowe, bo w ubiegłym miesiącu w kilku miastach wprowadzono podwyżki cen biletów oraz drożejące paliwa.

Co to wszystko oznacza?

W mojej skromnej opinii znaczy to tyle, że wielu analityków makroekonomicznych lubi tracić czas na dywagacje niewnoszące – wbrew pozorom – niczego istotnego w ocenę rzeczywistości. Mogą co najwyżej uczynić jej poznanie trudniejszym dla zwykłych ludzi.

Nie chcę umniejszać – broń Boże – wiedzy i fachowości pani udzielającej wywiadu, ale branie pod uwagę wpływu akurat tych czynników na efekt inflacyjny – to jakby zastanawiać się tylko nad trajektorią lotu pocisków, wystrzelonych z rewolweru oraz nad wpływem tego, od czego rykoszetem odbijały się po drodze, zamiast podstawowego pytania: kto i po co je wystrzelił? A przede wszystkim: jakim prawem to uczynił?

Milton Friedman, laureat „ekonomicznego Nobla” z 1976r., wielokrotnie podkreślał, że inflacja zawsze i wszędzie ma podłoże pieniężne. To samo twierdzili przedstawiciele szkoły austriackiej. Robert P. Murphy w „Niepoprawnym politycznie przewodniku po kapitalizmie” napisał wprost: aby wzrósł poziom cen, państwo musi drukować pieniądź – rząd zawsze chętnie przerzuca winę za inflację na kogoś innego – najlepszymi kozłami ofiarnymi są związki zawodowe, chciwi przedsiębiorcy i arabscy potentaci naftowi. Jednak grupy te mogą co najwyżej podnieść określone ceny, a nie ceny ogółem. Bez rozmnażania środka płatniczego, wzrost cen jednych towarów wywołałby zaledwie spadek popytu na inne. Za inflację zawsze odpowiada rząd, wyposażony w monopol emisyjny oraz przepisy o prawnym środku płatniczym.

Chodzi więc o to, że analitycy często skupiają się na różnych czynnikach, które w istocie inflacji nie tworzą, lecz same są jej skutkiem.

Dlaczego państwo nam to robi, dlaczego psuje pieniądź jego nadmierną podażą?

Jak byśmy nie rozważali, za każdym razem dojdziemy do banalnego wniosku – BO TAK JEST ŁATWIEJ RZĄDZIĆ.

Historia ludzkości to zarazem historia uprawiania inflacyjnego procederu przez władców oraz doskonalenia jego oszukańczych form. Widać to poczynawszy od Dionizjusza Tyrana z Syrakuz – który w IV w. p. n. e. pod groźbą kary śmierci nakazał swoim poddanym udostępnienie wszystkich oszczędności w celu wybicia na nich podwojonego nominału – aż po współczesny pieniądź fiducjarny z jego ciągłym dodrukiem w ramach QE i kreacją bezgotówkową na bazie rezerwy częściowej.

Często spotykam ludzi, którzy nie dowierzają, że Narodowy Bank Polski również korzysta z tych wzorców. W takich razach polecam kwestię wiary zostawić na inny użytek, a zaglądać częściej i głębiej na stronę internetową naszego banku centralnego (nbp.pl), gdzie ustawowo musi on informować o swoich poczynaniach. W jej dziale „Statystyka i sprawozdawczość”, a następnie „Statystyka monetarna i finansowa”, znajdziemy aktualizowany „Raport o podaży pieniądza M3 i czynnikach jego kreacji”.

Jak go czytać? Otóż zawiera on informację o stanach tzw. agregatów monetarnych (AM), czyli miar ilości środka płatniczego w gospodarce. Agregat M1, przedstawiony w kolumnie nr 11 raportu, jest zbiorem obejmującym przede wszystkim gotówkę (fizyczne banknoty i monety) z podziałem na tę w obiegu – kolumna 1, jak też tę spoczywającą w kasach monetarnych instytucji finansowych (MIF) – kolumna 3 oraz łącznie w kasach i w obiegu – kolumna 2. Do monetarnych instytucji finansowych zaliczamy banki centralne, banki komercyjne, SKOK-i oraz do 2011r. krajowe fundusze

inwestycyjne rynku pieniężnego.

Oprócz gotówki w M1 znajdują się „depozyty i inne zobowiązania bieżące” (kolumna 4) z wyszczególnieniem, do kogo należą różne ich podgrupy (kolumny od 5 do 10). Ten element stanowią środki złotowe i walutowe w posiadaniu krajowych podmiotów innych niż MIF oraz niebędących instytucjami rządowymi szczebla centralnego (złożone na ich rachunkach bieżących lub bezterminowych oszczędnościowych). Są one wypłacane na żądanie i bez żadnych dodatkowych kosztów, zarówno w gotówce jak czekiem, poleceniem przelewu, kartą płatniczą.

W kolumnie 19 „Raportu o podaży pieniądza...” umiejscowiono agregat M2. Należy do niego cały opisany wcześniej agregat M1 oraz dodatkowo „depozyty i zobowiązania wobec podmiotów krajowych (niebędących MIF oraz instytucjami rządowymi centralnymi) z terminem pierwotnym do 2 lat”. Ten rodzaj depozytów nie powinien być wycofywany przed terminem. Cały ów dodatkowy element jest wyodrębniony w kolumnie 12.

„Raport o podaży pieniądza...” zawiera jeszcze agregat M3 (kolumna 23), będący najszerszym zbiorem, bo obejmującym wszystko, co wchodziło w zakres agregatu M2, a ponadto zobowiązania oraz papiery wartościowe pogrupowane w trzy kategorie: „operacje z przyrzeczeniem odkupu” (kolumna 20), „emisja dłużnych papierów wartościowych z terminem pierwotnym do 2 lat włącznie” (kolumna 21), „emisja udziałów/jednostek uczestnictwa w funduszach rynku pieniężnego” (kolumna 22). Te trzy kategorie wspólnie dotyczą rozliczeń inwestycji – wspomnianych wyżej – krajowych instytucji niemonetarnych i zarazem nieklasyfikowanych jako rządowe ze szczebla centralnego.

Ogólnie rzecz biorąc powiązanie wszystkich trzech zbiorów środków płatniczych M1, M2, M3 – z pozoru zawiłe – przypomina „ruską matrioszkę”, gdzie M2 z opisanymi przyległościami jest zapakowany w M3, sam zaś zawiera M1 z dodatkami.

Jak to zrozumieć?

Aby zrozumieć, co aktualnie bank centralny wyczynia z siłą nabywczą krajowego pieniądza, oczywiście nie musimy się w to wszystko aż tak skrupulatnie zagłębiać, ryzykując przegrzaniem zwojów mózgowych. Wystarczy, że skupimy się nad samą gotówką w obiegu. W „Raporcie...” podane są zmiany jej wielkości w kolejnych miesiącach począwszy od grudnia 1996r. Na ich podstawie można łatwo obliczyć także zmiany rok do roku. Widać, że w latach 1996-2013 jej dodruk odbywał się w tempie przeciętnie po ok. 5 mld zł rocznie. Natomiast w latach 2014-2019 możemy zaobserwować już wzrosty podaży średnio po 18 miliardów. Jeżeli zestawimy to ze zmianami Produktu Krajowego Brutto z danych GUS, dostrzeżemy, że już wzrost samej gotówki był w przytłaczającej większości lat procentowo większy od wzrostu gospodarczego. Nadwyżka przyrostu pieniądza nad przyrostem PKB (wartości nowo wytworzonych dóbr i usług) to właśnie stymulator wzrostu przeciętnego poziomu cen.

Pamiętajmy jednak, że fizyczny dodruk banknotów to mniejsza część ostatecznego efektu inflacyjnego. To zaledwie przekręcenie klucza w zamku przed otwarciem drzwi. Większość zależy od pieniądza bezgotówkowego, który banki komercyjne wykreują w rozliczeniach, w następstwie zwiększenia gotówki. Przy tzw. stopie rezerwy obowiązkowej NBP na poziomie 3,5% (do 30.04 2020r.), do każdej dodatkowo wybitej złotówki system był w stanie wykreować jeszcze przeszło 27 elektronicznych (ogółem $1 : 0,035 = 28,6$). Teraz, przy tej stopie na poziomie 0,5%, możliwości są nawet 200 razy większe ($1 : 0,005 = 200$).

W minionym roku padł rekord – NBP dodrukował aż 82 mld zł więcej w materialnych banknotach i to przy tzw. ujemnym wzroście gospodarczym (PKB spadł r/r o 2,7%). W grudniu 2020r. gotówka w obiegu wyniosła 306,74 mld zł, zaś cały agregat M3 sięgnął 1 822,7 mld zł. Z końcem kwietnia 2021r. było to już odpowiednio: 326,3 mld zł i 1 859,9 mld zł.

Pamiętajmy!

Na całym świecie rządzący, dzięki celowemu osłabianiu pieniądza, zmniejszają realną wartość zaciągniętego długu publicznego. Ktoś powie, że to dobrze, bo dzięki temu obywatele na jego spłatę nie będą aż tak bardzo obciążani podatkami. Nic bardziej mylącego. Jak mawiał cytowany wyżej Milton Friedman – inflacja to ukryty podatek, jaki można nałożyć na obywateli bez ustawy. Cenami rosnącymi szybciej niż podaż dóbr, władza stopniowo odsuwa społeczeństwo od uczestnictwa w podziale wytwarzanego bogactwa. Tzw. cel inflacyjny (2-3%) wcale nie pobudza gospodarki. Co może wnieść naprędce wydrukowany banknot, za którym nie stoją nowo wyprodukowane maszyny dla przedsiębiorców czy współmierna ilość towarów i usług dla konsumentów? To jedynie papier i złudzenia.

Za łatwość rządzenia polityków rachunek dostaje reszta społeczeństwa. Nie dajmy się zwieść mamiącej narracji, że inflacja jest naturalną ułomnością gospodarki rynkowej, samoczynnym „zjawiskiem”, przed którym rząd i bank centralny usiłują nas ochronić.

Autorstwo: Tomasz J. Ulatowski

Źródło: ProKapitalizm.pl